

Elementarz wolnego słowa

22 kwietnia 2022

Elon Musk zapowiedział przejęcie platformy Twitter, co nie cieszy ludzi z wyobraźnią i wiedzą. Od kiedy internet skupił kręgi towarzyskie dzielące się zainteresowaniami i sympatiami politycznymi, wyobrażano sobie, że ziściła się idea wolnego forum, której nikt nie śmie zburzyć. Żądza wpływów politycznych skusiła gremia polityczne do ingerencji i cenzurowania. Demonetyzacja, blokowanie nadawców, kary finansowe, sprawy sądowe, trollowanie, prowokacje, niszczenie zasobów stały się nową postacią nękania w walce o monopol. Podstawowe zagrożenie dla monopolu stanowią nadawcy podzielający poglądy tych, którym z różnych powodów nie dane jest administrowanie ośrodkiem informacji alternatywnym dla narzuconych przez nurt główny, choć są źródłem ich utrzymania.



Popisowa bezwzględność monopolu została dosadnie zademonstrowana usunięciem prezydenta Trumpa z Twittera. Interpretacją była jakoby demokratyczna zasada o równości wszystkich wobec prawa. Zapomniano poniekąd, że poza poszanowaniem osoby, należąca jest jej swoboda głoszenia poglądów i ocen. Obrona enigmatycznego interesu i wrażliwości społeczności wirtualnej z rozmysłem pomija, że nie tworzy jej jakaś homogeniczna masa, ale wysoce zróżnicowana faktura ludzkości w całym internetowym świecie. Jeśli nawet wyrzucony z platformy nadawca powie, że nie przejmuje się tym, to jego zwolennicy czują się bardzo źle potraktowani – jak kosmiczne śmieci. Od zawsze ludziom potrzebne były rozmaite sposoby porozumiewania się. Od prymitywnych krzyków, znaków dymnych i bębnow Indian, przez listy za pośrednictwem kurierów i listonoszy, po spotkania kawiarniane i konferencje naukowe. Tworzone przez użytkowników fora edukacyjno-dyskusyjne, czy rozrywkowe pozbawione nagle narratora postrzegają zabieg odcięcia jako zakaz głoszenia treści im bliskich i formą

represji. Wątpliwe, by otarciem łez był oligarcha, który przejmie kontrolę nad zdziesiątkowaną platformą. Pańska łaska na pstrym koniu jeździ. Demokracja należy do ludzi, a jej gwarantem jest nieprzekupny i nie ulegający presji organ ustawodawczy.

Dowolny ośrodek przyjmując narrację rządową przestaje być niezależnym, a cenzurując wypowiedzi odbiegające od rządowych staje się narzędziem totalitarnej kontroli. Tak właśnie Twitter stał się aktorem państwowego teatru. Postawy ustawodawców w kongresie czy w sejmie przenikają do internetu mimo, że Sąd Najwyższy USA powiedział wprost: „Kongres nie może być wykonawcą działań zabronionych prawem”. Jednak członkowie Kongresu wywierają presję na określonych nadawców, prowadząc do zdjęcia programów z anteny, powszechnie znanego banowania. Kontrola nastrojów i organizacji oddolnej społeczności ma swój wyraz w popularności odsłon. Gdy aproba nadawcy dochodzi do poziomu wysokiej samoorganizacji społecznej i podnosi poziom edukacji, nadawca znika. To tylko inna postać zlikwidowania partii politycznej, organizacji społecznej, które nie podzielają rządowych przekonań i rozwiązań. Przymierzając zjawisko do czasów zamierzchłych – krytyka rozpasania króla i jego dworu kosztowała znalezieniem nieprawomyślnemu miejsca w lochu, na szafocie, albo poturbowaniem w przydrożnej karczmie. Niecne praktyki dziś dotyczyć mogą każdego, gdyż chodzi o dostęp do najbardziej wpływowego forum wymiany myśli jakim stał się internet.

Największą dynamikę znikania odnotowali użytkownicy z momentem rozpoczęcia wojny na Ukrainie. Szanowany i znający się na współczesnych zasadach wojny były żołnierz, komentowaniem zdarzeń budził zainteresowanie na poziomie 3 milionów odsłon. Nie ulega wątpliwości, że poza poszukującymi informacji laikami, dużą grupę stanowili dawni koledzy „opiekujący się” weteranem po rezygnacji z zaszczytnej służby wojskowej. No i jak zabawnie określają niektórzy „zniknięto gościa z Twittera.” Algorytm oszalał wobec niezwyklej przepustowości

jego konta; zarzutem o nadużyciu i nękanu niewłaściwymi treściami zlikwidowano konto. Nie wystarczy uznać, że winny jest algorytm, bo ten jest wytworem konkretnych ludzi czuwających nad mechanizmami. Przełomem była dokładna analiza wydarzeń w miejscowości Bucza. Interwencja użytkowników kanału przywróciła go na krótko. Nastąpił gwałtowny wzrost dziennych wyświetleń do 60 000, który spowodował unicestwienie kanału na platformie na zawsze. Nauczka jego twórcy jest wnioskiem głębszym od osobistej porażki.

„Jeśli jesteś na Twitterze to nie masz prawa do wolnego słowa. Mówienie, że jest to prywatna platforma jest faktem, ale do czasu nim nie stanie się ona państwowym graczem. Wiadomo, że Kongres wywiera presję, a to jest nadużyciem. Twitter ma charakter miejskiego rynku, gdzie wszyscy mogą uczestniczyć w wymianie zdań. Zapowiedź, że E. Musk kupnem Twittera uwolni świat przywracając wolne słowo, jest ironią. Amerykański oligarcha, miliarder robi coś co powinni zrobić ludzie i wybrani przez nich kongresmeni. Zabrzmi to fatalnie, że niemal jak dyktator – facet w pojedynkę naprawi problemy konstytucyjne państwa. Nie podoba mi się to, bo Kongres powinien uwzględniać oczekiwania oddolne wyborców, spośród których są wyłonieni jego członkowie w procesie wyborczym. Ludzie powinni powtarzać bez końca kongresmenom, by zakazali praktyki selekcji uprawianej przez Twittera, albo wyłączyć platformę za takie jej praktyki. Kongres nie mogąc tego uczynić, bez wątpienia pozostaje winowajcą. Tak wygląda Ameryka w dobie nowoczesności. Niezależnie od argumentów jakie podnosi E. Musk w próbie naprawy platformy, nie powinien jednoosobowo zajmować się naprawieniem błędu systemowego. Poza tym wcześniej, czy później odcisnie on sam swoją wizję i podporządkuje bywalców swoim gustom i zasadom.

Parlamentarzysta nie ślubuje wierności jednostce, ale ojczyźnie i konstytucji. Jako ustawodawca może zabronić praktyk dyskryminacyjnych. Oligarcha ma dużo pieniędzy, ale nie ma władzy. Kampania podporządkowania nadawców miała swój

niechlubny początek w 2016 roku kiedy wybuchła afera zwana „russiagate”. Wtedy brano ludzi na dywanik z wymówką „jak śmiesz publikować takie treści”. Nie było tam dezinformacji, ale przykre fakty. Zachowanie kongresmenów w tamtym czasie dowiodło jaskrawo, że nie podejrzewają swoich wyborców o myślenie. Wyręczali wyborców w przyjmowaniu części faktów i odrzucaniu innych prowadząc ich jak małe dzieci za rączkę. Za zasłoną rosyjskiej ingerencji rozgrywano niechęć do Trumpa. Blokując jego konto odebrano mu prawo mówić to co chciał, a jedynie na co pozwalał mu Twitter. Kongres wtedy potraktował obywateli jak barany, rezerwując dla siebie funkcje pilnujących psów pasterskich. Takim kontrolerem opinii stał się Facebook, You Tube, Google, Twitter. Ten ostatni jest spółką udziałowców. Jak można mówić o swobodzie wypowiedzi, kiedy udziałowcami Twittera są saudyjscy książęta. Oni dyktują jak ma wyglądać swoboda wypowiedzi. To jest najlepsza ilustracja jak zgniły jest fundament całego systemu. Państwo o najbardziej represyjnym stylu rządzenia na świecie, gdzie wolne słowo nigdy nie istniało, a jego książęta jako członkowie zarządu podejmują decyzje w kwestiach swobody wypowiedzi gwarantowanej 1-szą poprawką do konstytucji w Stanach Zjednoczonych. Ktokolwiek jest Amerykaninem i nie czuje się oburzony czymś takim, to ma problem.”

Własne wykluczenie można przyjąć z rozbawieniem uważając to za skrajną głupotę. W dodatku czytając obowiązujące zasady widać, że kompletnie mijają się z zarzutami w wyniku czysto arbitralnej decyzji. Dzieją się jednak gorsze rzeczy. Prowadząc konto przez 3 lata jego założyciel miał 4000 zwolenników. Zamknięto mu konto. Nieco później ktoś wstawił jego zdjęcie wpisując „wróciłem” i w ciągu dwóch godzin uzyskał 6 500 oglądających. Ewidentne nadużycie wizerunku. Wiadomo, że przy 100 000 zwolenników liczy się monetyzacja. Przy oszustwie podszycia się pod czyjąś tożsamość problem został zgłoszony do Twittera. Odpowiedzią było zaprzeczenie, by uznać tę praktykę za naruszenie reguł i polityki informacyjnej. Jednak przywołane reguły dostępne w regulaminie

uwzględniały podszywanie się pod inną osobę jako proceder niedopuszczalny. Pytanie – kiedy i wobec kogo reguły działają, a kiedy ulegają zawieszeniu. Skłania to albo do likwidacji tak płynnego regulaminu, albo stosowania z pełną konsekwencją wobec każdego. Nierówność traktowania podmiotów, zgodnie z prawem rynku, doprowadzi do zaniku każdej wyborczej platformy jak martwe prawo. Zbyt głupie, nieżyciowe – nie jest szanowane. Najważniejszy szkopuł stanowi znaczenie pojęć. Amerykanie mówiąc o „regułach” mają na myśli własne zasady, które nie oznaczają tego samego co pojęcie „prawa” – zbioru zasad jako spisanego kodeksu, czy pojedynczego „przepisu prawnego”. Batalia o uściślenie tej rozbieżności stała się początkiem pęknięcia bańki globalizmu na WEF (World Economic Forum), a potem na forum debaty ONZ, gdy przykład prawa węgierskiego dowiódł, że społeczeństwa akceptują latami usankcjonowane prawo, ale są przeciwne arbitralnie przyjmowanym i narzucanym obcym regułom. Zmienność tych ostatnich jest jak kaprys samozwańca narzucającego wszystkim bezwzględne podporządkowanie z zarezerwowaniem wyjątku dla siebie.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net